Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

SZKOŁA NIEDZIELNA

PRZEWODNIK
DLA NAUCZYCIELI SZKÓŁ NIEDZIELNYCH

Rok II (VII) **Warszawa, Czerwiec 1939** **Nr. 6**

Redaktor i wydawca w imieniu Zrzeszenia Szkół Niedzielnych w Polsce:
Ks. Dr Emil Jelinek, Warszawa 32, Lisowska 72, tel. 12-79-40

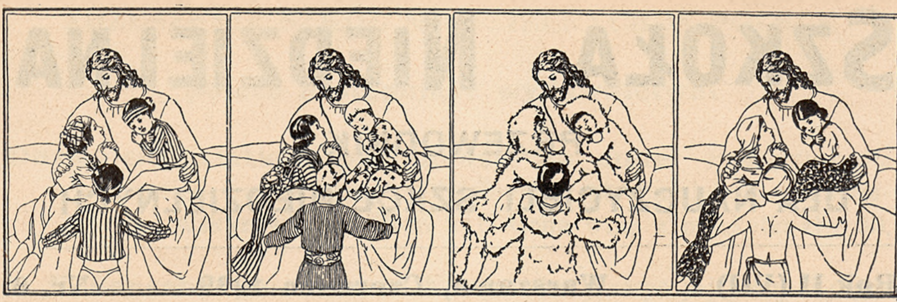
Prenumerata rocznie 3 zł., **P. K. O. Nr. 16.161**, Ks. Jelinek, Warszawa.

NUMER MISYJNY.



Tym, którzy Go przyjęli, dał moc stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w Imię Jego. Jan 1 : 12.

Najmilsi, teraz dziatkami Bożymi jesteśmy, i jeszcze się nie objawiło, czem będziemy; lecz wiemy, że gdy się objawi, podobni Mu będziemy, albowiem ujrzymy Go tak, jak jest. I Jan. 3:2.



CIEKAWE DANE STATYSTYCZNE.

Polska ma 389.000 km. kw. powierzchni, Chiny — 9.800.000 km. kw., Japonia — 681.000 km. kw.; Polska ma 35 milionów mieszkańców, Chiny 419 milionów, Japonia — 98 milionów.

Ludność świata.

Narody białe	679	milionów
Hindusi z Syngalezami, Gurkami i Drawidami .	368	„
Żydzi	16	„
Arabowie, Turcy i Persowie	100	„
Mongołowie (Chińczycy, Japończycy i Tybetańczycy)	585	„
Murzyni	109	„
Malajowie	67	„
Indianie	14	„
Razem	1938	milionów

Religie świata.

I. Monoteiści (wierzący w jednego Boga)

1. Chrześcijanie: a) rzymscy katolicy . .	385	milionów
b) ewangelicy . . .	230	„
c) prawosławni . . .	145	„
d) inni	10	„
Razem	770	milionów
2. Żydzi	16	„
3. Machometanie: a) Sunnici . . .	240	„
b) Sziici	20	„
Razem	1046	milionów

II. Politeiści (wierzący w wielu bogów)

1.) Właściwi poganie: fetyszyści i szamaniści	105	milionów
2. Braminiści	285	„
3. Buddyści, lamaiści, konfucjaniści, taoiści i szintoiści	650	„
Razem	1040	milionów



CHINY.

Chiny to wielki, przeszło 20 razy większy od Polski kraj, leżący we wschodniej Azji nad brzegiem Oceanu Spokojnego. Żyje w tym kraju 12 razy tyle ludzi, co w Polsce. Są tam wielkie miasta, jak Pekin, Szanghaj, Nankin, Kanton i wiele, wiele innych. Miasta te leżą przeważnie nad brzegiem oceanu i nad wielkimi rzekami. W głębi kraju, setki kilomterów od tych wielkich miast wśród żyznych równin i pagórków leżą tysiące, ba miliony małych miasteczek, osad i wsi. Mieszkańcy ich oddają się różnym zajęciom. Jedni z nich hodują jedwabniki, małe nieporadne gąsienice, żyjące na liściach drzew mor-



wowych; jedwabniki te wydzielają z siebie cieniutkie, bardzo delikatne niteczki, i owijają się nimi, tak, że wyglądają niby małe kłębuszki. Są to t. zw. kokony, które odsyła się do miast, gdzie w fabrykach z kokonów tych zwija się niteczki, przędzie się je i tka z nich jedwab, cenny i śliczny materiał na chustki, szale, suknie i płaszcze.

Inni mieszkańcy Chin, skośnoocy i żółtolicy Chińczycy, uprawiają malutkie pólka ryżowe narzędziami bardzo prostymi, których używali jeszcze ich przodkowie kilkaset lat temu. Praca na roli koło ryżu jest bardzo ciężka. Ryż, który my znamy w postaci małych, białych ziarenek, bardzo smacznych i pożywnych po ugotowaniu, to roślina, która wymaga wiele wilgoci. Pola ryżowe muszą być zalane

wodą. Dlatego też chińscy rolnicy w skwarne dni kopią rowy i od ranka do wieczora noszą do nich wiadrami wodę z rzeki, albo też czerpią ją specjalnymi nożnymi czerpadłami nakształt wodnego koła młyńskiego.

W niektórych wioskach chińskich są szkoły, w których wysłani przez władze nauczyciele uczą dzieci trudnej sztuki pisania. Pismo chińskie jest bardzo zawiłe i trudne do nauczenia, nie tak jak nasze, albowiem w języku chińskim każde słowo ma swój specjalny znaczek. To też, aby się nauczyć czytać i pisać po chińsku, trzeba się kilka lat porządnie namozolić i zapamiętać kilka tysięcy znaków. Wielu Chińczyków nie umie czytać i pisać, bo nauka jest trudna, a i szkół jest bardzo mało. Mimo to Chińczycy są narodem bardzo zdolnym. Kilkaset lat przed wynalezieniem druku w Europie oni już znali sztukę drukarską i wyrób papieru. Ludzie umiejący czytać i pisać cieszą się w Chinach wielkim szacunkiem. To też rodzice, jeśli tylko mogą, posyłają do szkoły przynajmniej jedno dziecko.

Z Chin otrzymujemy wiele rzeczy. Przede wszystkim jedwab. Dziś wprawdzie już sami wyrabiamy w kraju ten piękny materiał, ale był czas, gdy nie tylko my, ale wszystkie narody europejskie uczyły się od Chińczyków hodować jedwabniki, zbierać kokony i tkać jedwab. A nawet i dziś jeszcze najlepsze gatunki tego materiału pochodzą z Chin.

Od Chińczyków nauczyliśmy się również pić smaczną herbatę i hodować bardzo pożyteczną roślinę, zwaną soją, z której tłoczy się oliwę, robi masło, a nawet mąkę. Niestety, nasi rolnicy jeszcze bardzo mało znają tę pożyteczną roślinę i mało ją hodują. Od Chińczyków nauczyliśmy się także jeść ryż, bób, rozmaite orzechy, korzenie i jarzyny; z Chin sprowadza się również trzcinę bambusową.

Chińczycy wyrabiają ponadto przepiękne naczynia i figurynki porcelanowe. Wyroby te są tak ładne i trwałe, że cieszą się światową sławą jako „chińska porcelana". Znane są także chińskie kolorowe wyszywanki, wyroby rzeźbiarskie z drzewa i z kości słoniowej, oraz śliczne wyroby jubilerskie ze złota, srebra i brązu.

W Chinach żyło wielu bajkopisarzy, uczonych i mędrców. Jednym z największych chińskich mędrców był Konfucjusz, który żył 400 lat przed Narodzeniem Chrystusa. Głosił on tak mądrą i rozumną naukę, że wielu Chińczyków jeszcze dzisiaj nie uznaje żadnej religii za lepszą od nauki Konfucjusza, zwanej od jego imienia konfucjanizmem. Zwykł on mawiać, że wszyscy ludzie na świecie są braćmi. Czyż nie jest to godne podziwu, że takie piękne zdanie było wypowiedziane na 400 lat przed Chrystusem, który przecież nauczył nas modlić się „Ojcze nasz?"

„Dookoła czterech mórz — mawiał Konfucjusz, to znaczy na całym świecie — wszyscy ludzie są braćmi". A bracia muszą żyć ze sobą w zgodzie, w pokoju i przyjaźni, muszą pomagać sobie, rozumieć się, kochać i wierzyć sobie wzajemnie. Żyjący mniej więcej w tym samym czasie w Palestyie prorok Malachiasz pisał. „Izali nie jeden Ojciec jest nas wszystkich? Izali nie jeden Bóg stworzył nas?" Czyż nie jest to cudowne, że dwaj mądrzy ludzie żyjący tak daleko od siebie, Konfucjusz w Chinach, a prorok Malachiasz w Palestynie, niemal jednocześnie głosili powszechne braterstwo wszystkich ludzi?

Chińczycy mimo sławnej przeszłości są dziś nieszczęśliwym narodem. Starają się jednak oni, by naród ich stał się szczęśliwszym. Pomagają im w tym chrześcijańscy misjonarze, wskazując im na chrześcijański sposób życia. W tej pracy wszyscy mogą wziąć udział. A co my możemy zrobić dla Chińczyków?

CHIŃSKIE DZIECI.

Wei Ping był małym chłopcem. Mieszkał w mieście w dużym domu otoczonym wysokimi murami. Wewnątrz był jeszcze jeden mur z dużą bramą, zwaną „księżycowymi wrotami"; prowadziła ona do ogrodu. Nie było w nim jak w naszych ogródkach kwietników, ale za to dużo kwitnących drzew. W jednym kącie ogrodu stos kamieni tworzył rodzaj skalnej groty, z której wypływała woda do basenu i wytryskała do góry wysoką fontanną. Dom Wei Pinga kryty był dachówką i wyglądał tak jakby się składał z kilku coraz mniejszych domków poukładanych jeden na drugim. Wszystkie rogi tych daszków wznosiły się lekko ku górze.

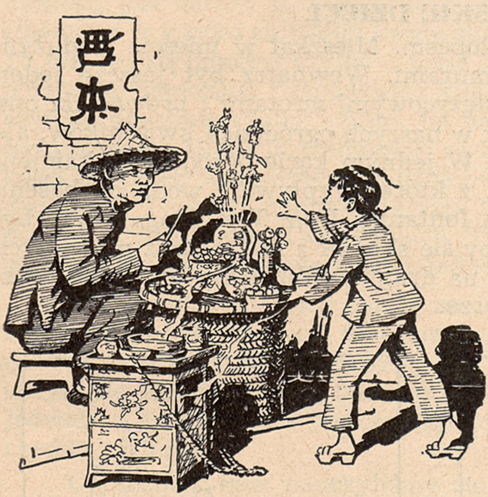




Ze dworu wchodziło się do obszernego przedpokoju. Stały w nim krzesła i kilka niskich stołów. Na jednej ze ścian wisiał piękny obraz malowany na jedwabiu. Na dwóch innych ścianach wisiały jedwabne wstęgi z wypisanymi pięknie na nich chińskimi literami wyjątkami z ksiąg mędrców. Obok był pokój jadalny. Stały w nim dwa niziutkie stoły: jeden dla kobiet i dziewcząt, drugi dla mężczyzn. Oprócz jadalni było jeszcze wiele innych pokojów w tym domu: każdy członek rodziny miał własny pokój, a więc pokój dziadka, babki, dwóch stryjów z żonami i dziećmi, pokoje rodziców i młodszego rodzeństwa Wei Pinga. Wszyscy oni bowiem według chińskiego zwyczaju mieszkali w jednym domu.

Siostra Wei Pinga, Mei Chu i młodszy braciszek Di Di bawili się właśnie w ogrodzie ze swoją „amah", czyli piastunką. Mei Chu ubrana była w jedwabne szerokie i długie spodnie i upięty wyszywany kaftanik. Czarne jej włosy zaplecione były z tyłu w warkoczyk, z przodu zaś równo przystrzyżone nad czołem. Tłuściutki Di Di był ubrany podobnie jak Wei Ping w krótkie obcisłe spodnie i kaftanik.

Wei Ping chodził do szkoły, ale miał dość wolnego czasu i na zabawę. Lubił grać w piłkę, w gonitwę, w ślepą babkę i inne gry. Razem z Mei Chu i Di Di chodził często do sprzedawcy słodyczy, który za kilka drobnych pieniążków sprzedawał im cukrowane ciasteczka i cukierki w kształcie ryb, królików, kotów itp. Smaczne były również owoce oblane syropem i nadziane na patyczku.



Chiński sprzedawca cukierków.

Wei Ping lubił również chodzić za miasto nad rzekę. Czego tam nie widział: łodzie duże i małe. Były tam również łodzie rybackie. Na brzegach tych łodzi siedziały kormorany, dziwne ptaki. Lubią one ryby i chwytają je bardzo zręcznie. Wykorzystują to chińscy rybacy i zakładają tym ptakom na szyje obrączki, tak że ptaki mogą połknąć tylko małe rybki, większe zaś przełknąć nie mogą i wrzucają je do łodzi.

Na rzece były jeszcze inne dziwne łodzie, łodzie - domki, t. zw. dżonki. Właśnie na jednej z nich bawią się dzieci. Wei Ping widzi, że najmniejsze dziecko przywiązane jest sznurem do łodzi, żeby nie wpadło do wody. Niektóre z tych dzieci jeszcze nigdy nie były na lądzie, i wydaje im się zapewne, że to bardzo nudno mieszkać na ziemi stale na jednym miejscu; one przecież cały czas jeżdżą po rzece i widzą ciągle nowe rzeczy. Tak myśli Soh Tsung, który właśnie w tej chwili karmi na swej łodzi kurczęta. A co się dzieje na lądzie, kiedy przyjdzie powódź? Aż strach pomyśleć! O, wtedy Soh Tsung i jego koledzy z innych łodzi - domków są bezpieczni, bo woda ich łodziom i tak nic nie zrobi, ale ci tam na lądzie?

W okolicy miasta Szanghaju jest wiele małych wiosek. Fu Lin i Mei Ling żyją właśnie w jednej z takich wiosek. Przy domu ich nie ma ogrodu ani „księżycowych wrót", jak w domu Wei Pinga. Ojciec Fu Lina uprawia ryżowe pola, i cała rodzina musi mu pomagać w ciężkiej pracy. Roślinki ryżu trzeba zasadzić w mulistej ziemi; stoi się przytem nieledwie po pas w wodzie. A kiedy żniwa przyjdą, trzeba znowu ryż żąć i wiązać w snopki i na plecach odnosić do szop. Nieraz trzeba walczyć z szarańczą i bronić pola przed jej żarłocznością ogniem i krzykiem. Trzeba również doglądać ogródka warzywnego, sadzić bób, kapustę, cebulę, pielić, podlewać, okopywać. O, roboty jest tyle, że mały Fu Lin i Mei Ling nie mają czasu się bawić.

Niektóre rodziny w tych wioskach są chrześcijańskie. Ojcowie i matki słyszeli o P. Jezusie z ust misjonarzy i uwierzyli w Ewangelię. W wioskach tych nie ma kościołów, kaplic i domów modlitw, ale w niedzielę przychodzą chińscy kaznodzieje, odprawiają nabożeństwa i uczą dzieci w niedzielnych szkołach. Lekcje te odbywają się na wolnym powietrzu. Nauczyciel staje gdzieś na ulicy, zawiesza

na pierwszej lepszej ścianie albo na płocie długi zwój jedwabiu z chińskim pismem, i pokazując poszczególne znaki, zaczyna opowiadać. Fu Lin i Mei Ling oraz ich przyjaciele w niedzielę od samego rana wypatrują nauczyciela, biegną mu naprzeciw, pomagają zawiesić zwój, a potem cichutko słuchają opowiadania. Przychodzą na te lekcje również i ludzie starsi. Na zwojach namalowane są obrazki, oraz wypisane są pismem chińskim wiersze biblijne i pieśni.



Fu Lin chodzi do szkoły. Uczy się w niej nowej, skróconej i uproszczonej chińskiej pisowni. Starszy brat Fu Lina chodzi już do gimnazjum w Suczou. Niezadługo może i Mei Ling zacznie chodzić do szkoły, chociaż Chińczycy są zdania, że dziewczynkom nie potrzebna jest nauka. Dawniej obwiązywano małym dziewczynkom mocno nogi, żeby im stopy nie rosły. Dziś już jednak nie robi się tego. Mei Ling ma normalne stopy i może dowoli chodzić, biegać i skakać ,ale jej babka ma zniekształcone nogi, i musi bardzo uważać, żeby się nie przewrócić.

DZIEWCZĘ ZE WZGÓRZ.

An Lin miała cztery lata kiedy ją znaleziono. Było to chińskie dziewczątko. Nic więcej nikt o niej nie wiedział, nikt nie znał jej ojca ani matki. Ba, ona sama nie umiała o sobie nic powiedzieć. Była sierotką.

Było to wroku 1877. W prowincji Szantung wybuchł straszny głód. Od kilku już miesięcy nie spadła na ziemię kropla deszczu, pola wyschły na popiół, w rzekach i studniach woda powysychała, nic się nie urodziło, był głód. Ojcowie i matki zaprzedawali w niewolę własne dzieci, by móc kupić chleba. Dziewczynki 6-7 letnie sprzedawano za 2 dolary, dziewczynki 10-12 letnie za 3, 4 lub 5 dolarów.

Chrześcijańscy misjonarze w tych dniach głodowych mieli pełne ręce roboty. Wszystkie pieniądze otrzymane od przyjaciół z całego świata obracali na walkę z głodem. W okolicach Szantungu, gdzie znaleziono właśnie małą An Lin, przebywał amerykański misjonarz Dr John Livingstone Nevius. W ciągu kilku miesięcy gło-

du otrzymał od przyjaciół z Ameryki 10 tysięcy dolarów i wydał je wszystkie co do centa, pomagając głodnym. Zwiedził 383 wsie i pomógł blisko 33 tysiącom ludzi. A karmił nie tylko chlebem powszednim, lecz dawał głodnym również Chleb Żywota.

Pewnego dnia robotnicy jego przynieśli mu małą An Lin. Wracali wieczorem do domu i usłyszęli naraz z daleka płacz dziecka. Dochodził on z pobliskich wzgórz. Szli za głosem i niebawem znaleźli wygłodniałą i prawie nagą małą samotną chińską dziewczynkę. Porzucili ją rodzice,nie mogąc już dłużej patrzeć na głód swego dziecka. Zabrali ją robotnicy i przynieśli Dr. Neviusowi. Gdy się wreszcie dziecko oswoiło ze swoimi nowymi przyjaciółmi, powiedziało, że nazywa się An Lin; nic więcej nie wiedziało. Było teraz szczęśliwe a jadło tyle, że dobry Dr Nevius obawiał się już, iż z przejedzenia umrze.



W domu Dr. Neviusa oprócz małej An Lin przebywało jeszcze 5 chińskich chłopców. Małej sierotce dobrze się działo w domu dobrego misjonarza. Wkrótce spadł deszcz, minęły upalne, suche dni, wszystko się zazieleniło, obrodziło zboże i głodu już więcej nie było. A tymczasem dzieci rosły i były szczęśliwe. An Lin wyrosła na ładną, dobrą, grzeczną i miłą dziewczynkę. Nie dziw, że wszyscy ją lubili. Ale najbardziej chyba lubił ją Wang Chang Ku, jeden z owych pięciu chłopców.

I tak biegły lata. An Lin i Wang Chang Ku chodzili razem do szkoły. Wang Chang Ku był zdolnym chłopcem. Po skończeniu szkoły wstąpił na uniwersytet i chlubnie go skończył. Wang Chang Ku i An Lin kochali się wzajemnie i oboje kochali P. Jezusa. Zawarli ślub małżeński i odtąd razem pracowali wśród swoich współziomków, głosząc im Ewangelię Chrystusową.

Taka jest opowieść o czteroletnim dziewczątku, które znaleziono płaczące w nocy wśród wzgórz; taka jest powieść o jednym z pośród wielu tysięcy innych dobrych czynów misjonarza Dr. Neviusa, spełnionych przez niego w ciągu 40-letniego pobytu w Chinach.

DWAJ PRZYJACIELE.

Dnia 23 września 1911 roku rozbrzmiał dzwon prezbiteriańskiego kościoła w ruchliwej dzielnicy Nowego Jorku. Cierpliwi naliczyli 96 uderzeń. Był to dzwon pogrzebowy i oznajmiał, że zmarły liczył

lat 96, a więc narodził się w r. 1815 i nazywał się Dr. James Curtis Hepburn. Nie był on kaznodzieją, chociaż często wygłaszał kazania, nie był on nauczycielem, chociaż często nauczał, był on lekarzem, a największym jego dziełem był przekład Biblii na język japoński i słownik języka japońskiego.

Dr Hepburn wiele lat spędził w Japonii i zrobił wiele dobrego dla tego narodu. Ale nie mógłby on uczynić tak wiele, gdyby nie miał serdecznego przyjaciela, który był jego prawą ręką, sercem i oczyma. Przyjaciel ten był Japończykiem i nazywał się Okuno Masatusuna. Był to jeden z najsławniejszych japońskich kaznodziei. Wygłosił on przeszło 4000 kazań we wszystkich niemal miejscowościach swojego ojczystego kraju. Był on ponadto poetą i napisał cały szereg ślicznych pieśni.

Koleje życia „ojca Okuno“, jak go jego współziomkowie nazywali, były bardzo burzliwe. Początkowo był buddyjskim studentem, potym żołnierzem, później konfucjańskim mędrcem, później jeszcze złym i zepsutym człowiekiem, aż wreszcie został wyznawcą Pana Jezusa. Kiedy był jeszcze żołnierzem chciał on dopomóc jednemu ze swoich przyjaciół zdobyć tron królewski. Gotów był ważyć się na wszystko. Pewien stary kapłan buddyjski rzekł mu, że to zamierzenie osiągnie jedynie przez modlitwę i złożenie ofiar bożkom. Okuno zrobił wszystko, co kapłan mówił: pościł aż do całkowitego niemal wyczerpania, przez cały miesiąc kąpał się w lodowato zimnej wodzie, przesiadywał godzinami na twardej, szorstkiej macie, modląc się przed posągami bożków, odbywał długie i uciążliwe pielgrzymki do wielu, wielu świątyń, ale wszystko napróżno. Okuno był zły. W gniewie potłukł baławany bożków, i został złym człowiekiem. Ale wtedy to właśnie P. Jezus powołał go na swojego ucznia, tak jak niegdyś Saula pod Damaszkiem. Jakże Okuno odtąd był szczęśliwy. Współziomkowie jego grozili mu nieraz śmiercią, jeśli nie porzuci chrześcijaństwa i nie wyprze się Chrystusa, ale on śmiał się tylko łagodnie i mówił: „Możecie zabić moje ciało, ale nie zabijecie mojej duszy“.

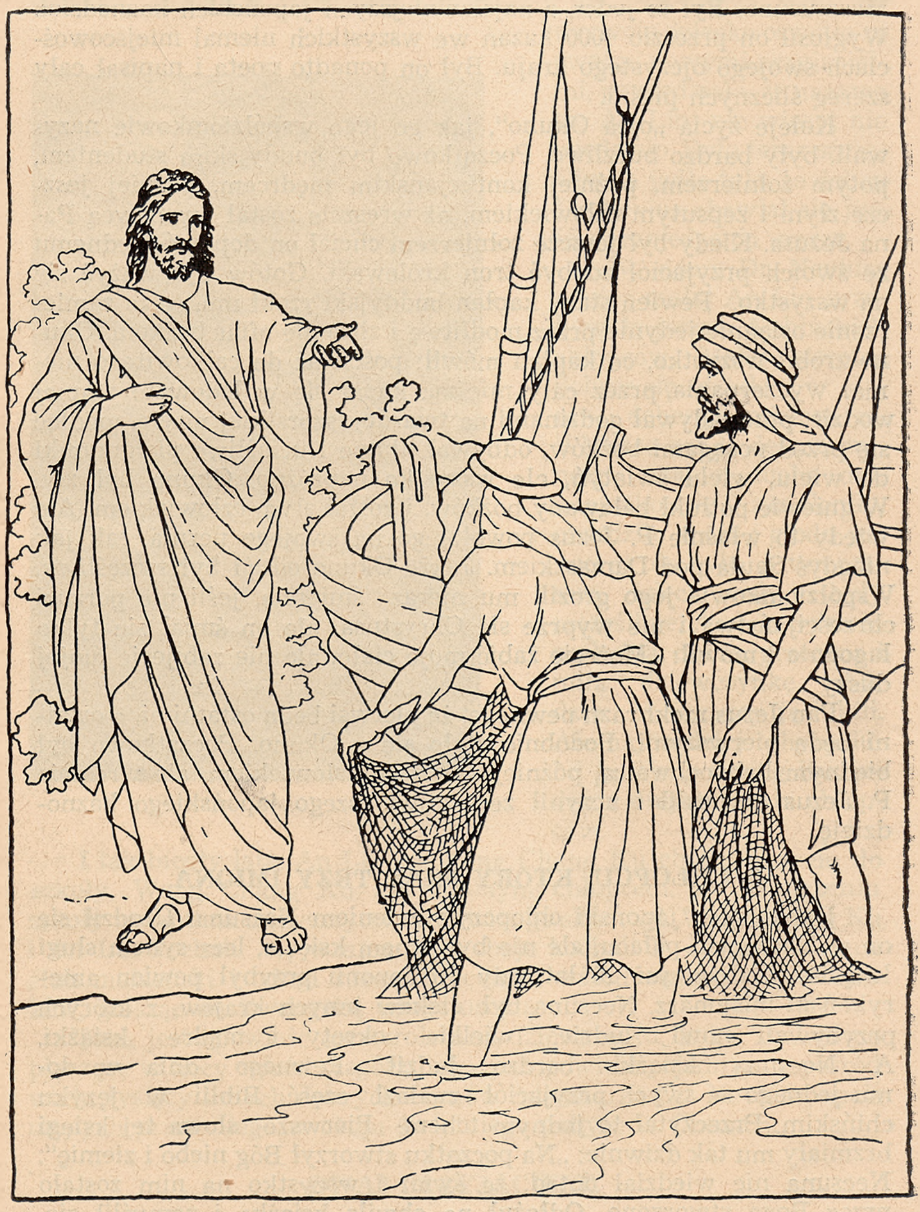
Pan Jezus rzekł razu pewnego, że pierwsi będą ostatnimi, a ostatni będą pierwszymi. Podobnie stało się z Okuno. Początkowo był biednym bałwochwalcą, później zaś złym człowiekiem, ale wreszcie P. Jezus go ocalił i uczynił zeń największego japońskiego kaznodzieję.

O CHŁOPCU, KTÓRY MIAŁ TRZY IMIONA.

Był pewien japoński chłopczyk imieniem Neesuna. Urodził się on w książęcym pałacu, ale nie był synem księcia, lecz synem sługi księcia. Miał on już 10 lat, gdy do Japonii przybył pewien amerykański misjonarz. Neesuna był ciekaw innych krajów, z których przybywali nowi ludzie, wielkie okręty i mądre książki. A Neesuna książki bardzo ludził. Pewnego dnia w domu jednego ze swych przyjaciół znalazł część Biblii w języku chińskim. Przeczytał to jednym tchem. Pierwsze słowa tej księgi brzmiały mu tak dziwnie: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię“. Neesuna nie wiedział dotąd, że świat i wszystko na nim zostało przez Boga stworzone. Odłożył na chwilę książkę i zamyślił się. „Kto zrobił stół w moim pokoju? Stolarz? Nie, mój Bóg. Bóg pozwolił rosnąć drzewom, a chociaż stolarz zrobił stół, ale drzewo Bóg stworzył. O tak, Bóg wszystko cudownie uczynił“. I Neesuna po raz

POWOŁANIE PIOTRA I ANDRZEJA.

Mat. 4:18-22.



rys. Lillie A. Faris

Pójdźcie za mną, a uczynię was rybakami ludzi. *Mat. 4:19.*

pierwszy w swoim życiu począł się modlić tymi słowy: „O Boże, jeśli masz oczy, spójrz na mnie, i jeśli masz uszy, wysłuchaj mnie“. Neesuna nie znał prawdziwego Boga, kochającego Ojca w niebiesiech, i dlatego modlił się tak, jak umiał.

Gdy Neesuna miał już lat 20, postanowił opuścić Japonię i poznać dalekie kraje, o których od dzieciństwa marzył. Za pozwoleniem rodziców wsiadł pewnego dnia na okręt i odpłynął do Chin. Tutaj po raz pierwszy dostał mu się do ręki cały Nowy Testament. Dowiedział się z niego, że ten sam Bóg, który stworzył niebo i ziemię, morze i gwiazdy, jest naszym najłaskawszym Ojcem w niebiesiech. Neesuna zaciągnął się na amerykański okręt jako chłopiec do usług. Marynarze źle się z nim obchodzili, a że nic o nim nie wiedzieli, przezywali go żartobliwie Joe (wymawiaj Dżou, skrót imienia Józef lub Jan, Dżou znaczy również oklepany dowcip). Po długiej podróży okręt, na którym służył, zawinął do portu w Bostonie w Ameryce. I tak spełniło się życzenie Neesuna. Był w obcym kraju. Ale znalazł się tu bez grosza w kieszeni i bez dachu nad głową, bez niczyjej opieki. Ale czyżby bez niczyjej opieki? O nie, Bóg troszczył się o niego. On natchnął serce właściciela okrętu , Alfeusza Hardy. Wiedział on, że Joe gorąco pragnie chodzić do szkoły i uczyć się. Wezwał go więc do siebie i zapytał: „Jak ci na imię, chłopcze?—Marynarze nazywają mnie Joe.—Dobrze cię nazwali, albowiem Bóg wybrał cię na wybawcę twego ludu“. Właściciel okrętu mówiąc to, miał na myśli biblijnego Józefa. Alfeusz Hardy przyjął japońskiego chłopca za swojego syna, nazwał go Józefem Neesuna i posłał do szkoły. W r. 1870 Józef Neesuna skończył uniwersytet, a przed powrotem do swojej ojczyzny przyjął chrzest i imię Józef Hardy Neesuna. Był on pierwszym japońskim misjonarzem chrześcijańskim w Japonii.



Lekcja 23. — 4 czerwca 1939.

Praca misyjna w Chinach.

Rzym. 10 : 8 — 15.

Złoty wiersz: Rzekł Jezus Szymonowi Piotrowi: Szymonie synu Jonasza, miłujesz mnie więcej, niżeli ci? — rzekł mu: Tak jest, Panie! Ty wiesz, że Cię miłuję. — Rzekł mu: Paś owieczki moje! Jan 21 : 15.

Budujące czytanie na cały tydzień.

Poniedz. Jezus był misionarzem. Mat.. 4 : 23 — 25.
Wtorek Uczniowie Jezusa mają być rybakami ludzi. Mat. 4 : 17 — 22.

Środa Jezus przyjmował małe dzieci i błogosławił im. Mar. 10 : 13 — 16.

Czwartek Ewangelista Mateusz opowiada o tym, jak Jezus błogosławił dzieci. Mat. 19 : 13 — 15.

Piątek Czy miłujemy Jezusa? Jan 21 : 1 — 19.

Sobota Misjonarze winni głosić ewangelię wszystkim ludziom. Rzym 10 : 8 — 15.

Wskazówki dla uczących.

Cztery najbliższe lekcje poświęcimy tematom misyjnym i omówimy w nich pracę misyjną w Chinach i w Japonii, oraz przedstawimy życie dzieci w obu tych krajach. W lekcji niniejszej omówimy przede wszystkim pracę misyjną w Chinach.

Możnamy dzieciom polecić sporządzenie trzech tablic z odpowiednimi napisami, i zawiesić je na ścianie sali szkolnej. Na jednej z tych tablic będą widnieć słowa mędrca chińskiego, Konfucjusza, żyjącego na 400 lat przed Chrystusem: „Wszyscy ludzie są braćmi", na drugiej tablicy — słowa proroka Malachiasza (2 : 10), rówieśnika Konfucjusza: „Izali nie jeden ojciec jest nas wszystkich? Izali nie jeden Bóg stworzył nas?", i na trzeciej tablicy słowa Jezusowe: „To wam przykazuję, abyście się miłowali wzajemnie" (Jan 15 : 17).

Rozmowa z dziećmi

Dziś mówić będziemy o wielkim, dalekim kraju, o Chinach. Może dowiedzieliście się czegoś bliższego w ciągu tygodnia o Chinach i o Chińczykach? A może macie jakie obrazki? Obejrzymy je sobie. A czy wiecie, co teraz dzieje się w Chinach? Gazety bardzo dużą piszą obecnie o tym dalekim kraju (Nauczyciel może dzieciom krótko opowiedzieć o wojnie japońsko-chińskiej).

Czy widzieliście już kiedy Chińczyka? Czy widzieliście już kiedy rzeczy pochodzenia chińskiego? Jakie rzeczy otrzymujemy z Chin? Przeczytam wam coś o Chinach. (Przeczytać dzieciom opowiadanie zawarte w niniejszym numerze p. t. „Chiny").

Chiny są wprawdzie starym krajem, który dał wszystkim narodom wiele pięknych i dobrych rzeczy, wiele pożytecznych darów, mimo to same one potrzebują jednego wielkiego daru. Czy wiecie jakiego?

Wiele set lat upłynęło od chwili, w której P. Jezus wysłał swoich uczniów głosić Ewangelię po wszystkich krańcach ziemi, a Chińczycy nic o niej nie wiedzieli. Żyli wprawdzie wśród nich wielcy i mądrzy nauczyciele, ale nawet oni nigdy nie słyszeli o kochającym Ojcu w niebiesiech, o którym P. Jezus opowiadał. Chinczycy wierzyli w wielu bogów. Miliony Chińczyków jeszcze dziś wierzy w różne bóstwa i każdego dnia składa w ofierze miseczkę ryżu „bogu kuchni" i prosi go o łaskawą opiekę. Są oni przekonani, że każda choroba i wszelkie nieszczęścia są sprawą złych duchów, których bardzo się boją. Wierzą oni w czarownice i czarodziejów, i składają ofiary u stóp brzydkich bałwanów. Rodzice chińscy kochają swoje dzieci, ale nie opowiadają im o kochającym Ojcu w niebiesiech, bo sami o Nim nie wiedzą.

300 lat temu grupka katolickich misionarzy zaczęła po raz pierwszy głosić wśród Chińczyków Ewangelię Chrystusową. Przeszło 100 lat później Anglicy postanowili nieść światło Ewangelii do tego

dalekiego kraju. Pierwszym ewangelickim misjonarzem w Chinach był właśne Anglik Robert Morrison. W dwadzieścia lat po nim odpłynął do Chin Amerykanin Eliasz Bridgeman (czytaj Bridżmen). Odtąd wielu misjonarzy z wielu krajów i z różnych Kościołów i wyznań chrześcijańskich prowadzi pracę misyjną w Chinach. Nawet w naszym kraju w mieście Więcborku na Pomorzu mieści się centrala misji, która wysyła do Chin swoich misjonarzy. Opowiem wam o Robercie Morrisonie.

Kiedy Morrison był mniej więcej w waszym wieku pewnego niedzielnego wieczoru deklamował przed całym zborem Psalm 119 i ani razu się nie pomylił. Znacie ten psalm? Spójrzcie do Biblii, a przekonacie się, że jest to najdłuższy psalm, bo ma on aż 176 wierszy. Ciekaw jestem, ilu z was miałoby tyle chęci i cierpliwości co Morrison, żeby wyuczyć się na pamięć tak długiego psalmu. Lecz Morrison był pilnym i pracowitym nie tylko jako chłopiec. Kiedy postanowił wybrać się jako misjonarz do Chin, wszyscy śmiali się zniego i nie wierzyli, że uda mu się kiedykolwiek dotrzeć do tak dalekiego kraju. Pamiętajmy, że w owych czasach nie było jeszcze kolei ani tak wielkich, bezpiecznych i szybkich okrętów jak dzisiaj. Mimo to Morrison nie zważał na ludzkie szyderstwa i kpiny. Popłynął najprzód do Ameryki. Podróż ta trwała aż 72 dni; dziś trwa ona tylko 5 dni, a aeroplanem jeszcze krócej. Z Ameryki płynął Morrison przez dalszych wiele dni do Chin. Pewnego dnia właściciel okrętu, na którym Morrison odbywał tę podróż, zapytał misjonarza: „Myśli pan, panie Morrison, że swoim zjawieniem się w pogańskim kraju zrobi pan jakie wrażenie na Chińczykach, a pańska misja odniesie jaki skutek? — Nie, panie — odparł Morrison — tak nie myślę, jestem tylko zdania, że to wola Bżoa i że Jego pomoc sprawi wiele". I rzeczywiście, Bóg błogosławił poczynaniom Morrisona Jeszcze dziś w dużym chińskim mieście Kantonie jest grób Morrisona z pamiątkową tablicą, na której widnieje następujący napis: „Pamięci Dr. Roberta Morrisona, pierwszego ewangelickiego misjonarza w Chinach, w których spędził 27 lat na szerzeniu królestwa Bożego naszego błogosławionego Odkupiciela, opracowaniu i wydaniu słownika chińskiego, założeniu angielsko-chińskiej akademii w Małakka, i przetłumaczeniu Pisma św. na język chiński. Niechaj słodko śpi w Jezusie".



Od tych czasów wielu już misjonarzy wyjechało do Chin i spędziło tam całe swoje życie na głoszeniu Ewangelii Chrystusowej. Wygłaszali oni nie tylko kazania, uczyli oni nie tylko dzieci, ale zakładali też szkoły i szpitale. To też dziś w Chinach jest wielu chrześcijan. Prezydent Chin z całą swoją rodziną i wielu wyższych urzędników wyznają P. Jezusa, i chcieliby, żeby wszyscy ich współziomkowie zostali wyznawcami naszego Pana i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. W przyszłą niedzielę opowiemy sobie więcej o pracy misyjnej w Chinach, a szczególnie opowiemy sobie o życiu chłopców i dziewcząt chińskich.

Lekcja 24. — 11 czerwca 1939 r.

DZIECI W CHINACH.

Łuk. 4 : 14—30.

Złoty wiersz: Duch Pański nade mną; przeto namaścił mię, abym opowiadał Ewangelię ubogim; posłał mię, abym uzdrawiał skruszonych na sercu, abym zwiastował pojmanym wyzwolenie i ślepym przejrzenie i abym wypuścił uciśnionych na wolność, abym opowiadał rok Pański przyjemny. Łuk. 4 : 18 — 19.

Budujące czytanie na cały tydzień.

Poniedz. Jezus w synagodze w Nazarecie. Łuk. 4 : 14 — 30.
Wtorek Jezus uzdrawia w Gadarze chorego. Mar. 5 : 1 — 20.
Środa Jezus uzdrawia przy sadzawce Betezda. Jan 5 : 1 — 9.
Czwartek Piotr i Jan uzdrawiają chorego. Dzieje 3 : 1 — 8.
Piątek Początek psalmu, który dwunastoletni Robert Morrison deklamował w całości z pamięci. Ps. 119 : 1 — 8.
Sobota Koniec tego psalmu. Ps. 119 : 169 — 176.

Wskazówki dla uczących

W ostatnich czasach w prasie codziennej czytamy tyle sprzecznych informacyj o Chinach, że trudno wyrobić sobie bezstronne zdanie o tym dalekim, wielkim a tak nieszczęśliwym kraju. W książkach spotykamy nieraz ładne obrazki dzieci chińskich, domów i zabaw, ale takich szczęśliwych dzieci w Chinach jest tylko niewiele. Większa część ludności Chin należy do warstw najuboższych, obarczona licznym, głodnym i obdartym potomstwem. Szpitale, kliniki, żłobki i szkoły zakładane i prowadzone przez różne Kościoły chrześcijańskie robią, co mogą, ale same nie mogą przezwyciężyć ogólnej nędzy chińskiej. W lekcji tej nie chcemy zasmucać naszych dzieci tragedią dzieci chińskich, ale pragniemy wskazać im tylko ogólnie na niedolę Chińczyków, oraz na wielkie poświęcenie misjonarzy chrześcijańskich spieszących z pomocą duchową i materialną żółtym braciom.

W żadnym bodaj innym kraju na świecie dzieci nie są tak gorąco kochane, jak w Chinach. Życie rodzinne jest wprawdzie surowe, ale zabawy i święta obchodzone są w rodzinach bardzo uroczyście a dzieci zawsze odgrywają w nich znaczną rolę. Dzieci chińskie od najmłodszych lat pracują w przędzalniach jedwabiu albo na roli

w małych gospodarstwach wiejskich, albowiem w Chinach nie ma prawa ograniczającego pracę dzieci. Niedziw, że dzieci te w wolnych chwilach lubią się bawić i że całym sercem oddają się różnym grom.

Rozmowa z dziećmi

(Powtórzyć krótko poprzednią lekcję). Kto najprzód opowiadał w Chinach Ewangelię Chrystusową? Kto był pierwszym ewangelickim misjonarzem w Chinach? W jaki sposób pouczał on Chińczyków o prawdziwym Bogu, którego zwiastował P. Jezus? Co robią misjonarze dla Chińczyków?

Dziś będziemy mówić o dzieciach chińskich. Co już o nich wiecie? Czy macie jakie obrazki? Obejrzyjmy je sobie. Przeczytam wam opowiadanie o chińskich dzieciach a wy pilnie słuchając wyszukajcie z pośród swoich obrazków te, któreby były najodpowiedniejszą ilustracją tego opowiadania. (Przeczytać dzieciom opowiadanie zawarte na początku niniejszego numeru p. t. Chińskie dzieci).



Jak widzicie, wiele jest podobieństwa w życiu waszym i w życiu chińskich chłopców i dziewcząt. Ale są też i różnice. Spójrzcie na obrazki i przypomnijcie sobie, co wam czytałem. Wybierzcie teraz obrazki, które byłyby ilustracją życia waszego, jak i chińskich dzieci. A teraz wybierzcie obrazki, które przedstawiają pewne różnice. Czego możecie się nauczyć od chińskich dzieci? A czego one mogłyby się nauczyć od was? Przeczytam wam jeszcze jedno opowiadanie (Przeczytać opowiadanie „Dziewczę ze wzgórz").

W przyszłą niedzielę mówić będziemy o drugim kraju azjatyckim, leżącym w sąsiedztwie Chin, o Japonii. Japończycy i Chińczycy są bardzo do siebie podobni z wyglądu zewnętrznego, ale niestety nie żyją oni ze sobą w przyjaźni. Wiecie niezawodnie z gazet, że właśnie teraz między obu tymi krajami wre zacięta, krwawa wojna, i wiele ludzi, Japończyków i Chińczyków cierpi z tego powodu. Misjonarze chrześcijańscy głoszą i w Japonii podobnie jak i w Chinach Ewangelię. Jest tam już wielu wyznawców P. Jezusa, którzy wespół ze wszystkimi chrześcijanami proszą w modlitwach Pana Boga, by ustała okropna wojna. Wyszukajcie więc w gazetach i książkach mapy Japonii i obrazki Japończyków, i przynieście je w przyszłą niedzielę do szkoły.

Lekcja 25. — 18 czerwca 1939.

PRACA MISYJNA W JAPONII

Psalm 67.

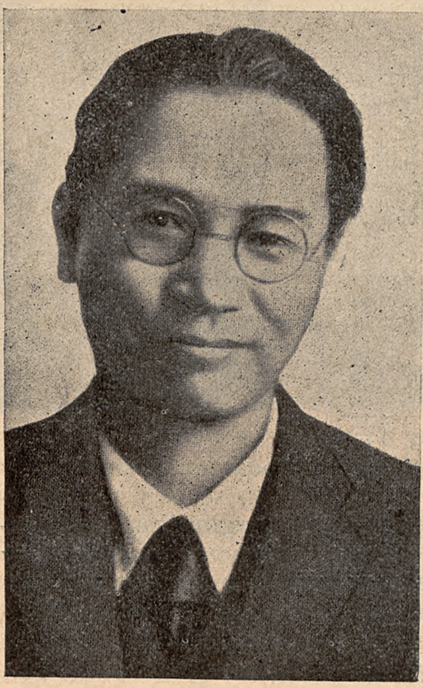
Złoty wiersz: Boże, bądź nam łaskaw i błogosław nam, niech oblicze Twoje jaśnieje nad nami, aby poznano na ziemi drogę Twoją i pośród wszystkich ludów wybawienie Twoje. Ps. 67 : 2 — 3.

Budujące czytanie na cały tydzień

Poniedz. Pieśń radości wszystkich narodów. Ps. 67.
Wtorek Chrystus jest pasterzem wszystkich ludów. Mat. 9 : 35 — 38.
Środa Wszyscy ludzie winni nauczyć się słuchać Chrystusa. Łuk. 6 : 46 — 49.
Czwartek Podobieństwo o zbłąkanej owcy. Mat. 18 : 11 — 14.
Piątek Sąd P. Jezusa nad narodami. Mat. 25 : 31 — 34, 41.
Sobota Ulubione wiersze Kagawy, wielkiego chrześcijanina japońskiego. Łuk. 4 : 18 — 19. Mar. 12 : 30 — 31.

Wskazówki dla uczących

W tej, jako też i w następnej lekcji chcemy wzbudzić w dzieciach zainteresowanie dla Japonii, podobnie jak w dwóch poprzednich lekcjach, gdy mówiliśmy o Chinach. W pierwszym rzędzie zapoznamy dzieci z samymi Japończykami, z ich krajem, życiem i zwyczajami, by na tym tle dokładniej odmalować duchowy stan i potrzeby tego narodu. Ostatecznym celem tych lekcji jest bowiem ukazanie dzieciom w jaki sposób Ewangelia przedostała się do Japonii. Nauczyciel winien przeto nieco bliżej zainteresować się tematem i uzupełnić swoje wiadomości o Japonii z książek, gazet, miesięczników, słowników i encyklopedyj. Dobrze będzie również przeczytać sobie lekcję o Kagawie w czerwcowym numerze „Szkoły Niedzielnej" z ubiegłego roku. Warto również zakrzątnąć się koło obrazków, które mogłyby służyć jako ilustracje niniejszej do lekcji.



Tayohiko Kagawa

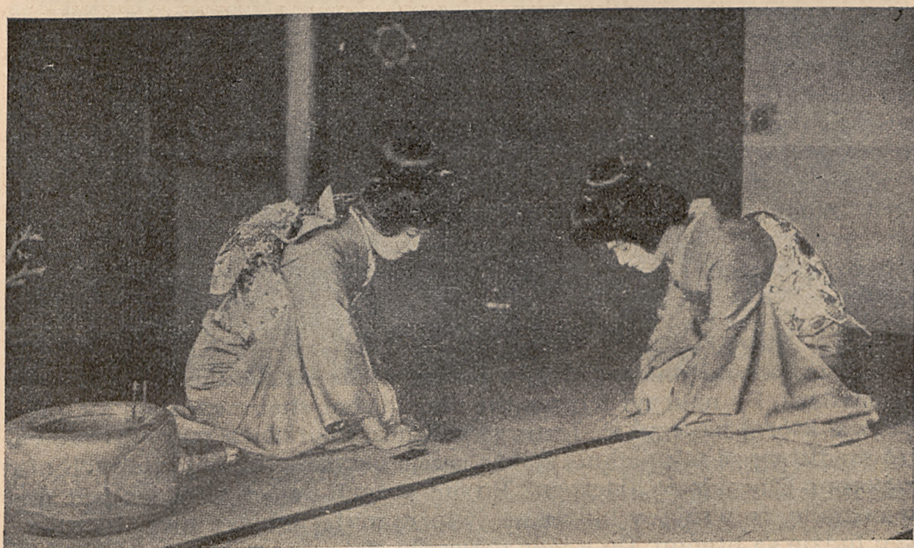
Rozmawa z dziećmi

Ostatnie dwie niedziele mówiliśmy o Chinach i o pracy misyjnej w tym dalekim kraju. Dziś mówić będziemy o sąsiadach Chińczyków, o Japończykach. (Pokazać dzieciom na mapie Chiny i Japonię). Obejrzyjmy sobie teraz obrazki i porównajmy je z obrazkami z dwóch

poprzednich lekcyj. Jakie podobieństwo zauważyliście między Japończykami a Chińczykami? A jakie różnice? A może znacie jakiego Japończyka?

Prawie rok temu mówiliśmy również o Japonii; mówiliśmy szczególnie o pewnym Japończyku, który kocha P. Jezusa, żyje według Jego nauki i opowiada Ewangelię Chrystusową swoim współziomkom. Czy przypominacie sobie jego imię? Kto z was może coś o nim powiedzieć? (Pokazać dzieciom fotografię Kagawy i króciutko o nim opowiedzieć. Patrz lekcja z 12 czerwca 1938 r. w „Szkole Niedzielnej'.)'

A teraz przeczytajmy kolejno po jednym wierszu ulubione wyroki biblijne Kagawy (Łuk. 4 : 18 — 19. Mar. 12 : 30 — 31). Przeczytam wam opowiadanie „Dwaj przyjaciele" (zamieszczona na początku niniejszego numeru).



Nasz dzisiejszy złoty wiersz jest wyjątkiem z psalmu, który jest modlitwą, by wszyscy ludzie poznali Boga i wielbili Go. Kto z was umie ten złoty wiersz na pamięć?

W przyszłą niedzielę mówić będziemy o dzieciach japońskich. Opowiemy sobie o pewnym chłopcu japońskim, który miał trzy imiona. Lecz w chłopcu tym, prócz jego imion było jeszcze coś bardziej szczególnego: oto został on wyznawcą P. Jezusa i gorliwym misjonarzem. Jako tekst lekcyjny na przyszłą niedzielę posłuży nam znowu psalm. Jest on tak krótki, że niejeden z was zapewne postara się zapamiętać go cały.

Lekcja 26 — 25 czerwca 1939 r.

DZIECI W JAPONII.

Psalm 100.

Złoty wiersz: Służcie Panu z weselem, przychodźcie przed oblicze Jego z okrzykiem radości. Poznajcie, że Pan jest Bogiem .On stworzył nas, i jesteśmy Jego, ludem Jego i stadem pastwiska Jego. Ps. 100 : 2 —3.

Budujące czytanie na cały tydzień.

Poniedz.	Pieśń chwały wszystkich narodów. Ps. 100.
Wtorek	W jaki sposób zachować pokój? Gal. 5:13—15.
Środa	Ludzie winni przebaczać sobie winy i urazy. Łuk. 6:27—31.
Czwartek	Ludzie winni kochać się wzajemnie. Łuk. 6:32—38.
Piątek	Dzieci jednego Ojca Mat. 5:9; 6:8—9; 7:11—12; 23:8—9.
Sobota	Zgoda, miłość i wiara są warunkiem obecności Chrystusa wśród wierzących. Mat. 18:19—20.

Wskazówki dla uczących

W lekcji niniejszej na tle życia rodzinnego Japończyków chcemy obudzić w naszych uczniach dokładniejsze zrozumienie dla potrzeb misyjnych Japonii. — Domy japońskie wyróżniają się prostotą, nadzwyczajną czystością i pewnym pięknem. Zmysł piękna Japończyków znajduje swój wyraz w ich stroju, w schludnym utrzyutrzymaniu domu, w artystycznym nieledwie sposobie pielęgnowania ogródków i przyozdabianiu mieszkań kwiatami. Inną charakterystyczną cechą Japończyków jest ukochanie dzieci. Rodzice dbają o wykształcenie swych dzieci. Rezultat tego jest taki, że analfabetów (ludzi nie umiejących czytać i pisać) jest w Japonii zaledwie 10 procent. Japończycy, podobnie zresztą jak i Chińczycy są narodem wielce ugrzecznionym: z twarzy ich w rozmowie z obcym nigdy nie schodzi uśmiech, a w mowie i w giestach przebija się wiele umiaru i taktu.

Rozmowa z dziećmi

Razu pewnego uczniowie P. Jezusa, Piotr i Jan i inni prosili swego Mistrza, by nauczył ich modlić się. Jakimi słowy zaczyna się modlitwa, której nauczył P. Jezus swych uczniów? Dwa pierwsze słowa tej modlitwy są tak piękne, że kto raz je usłyszy, już nigdy o nich nie zapomni. Czy wiecie dlaczego? Bo oto w tych dwóch słowach jest powiedziane, że wszyscy ludzie na świecie mają jednego ojca, że wszyscy ludzie są braćmi. Ilu z was nauczyło się na pamięć całego psalmu albo złotego wiersza? Powtórzmy go sobie.

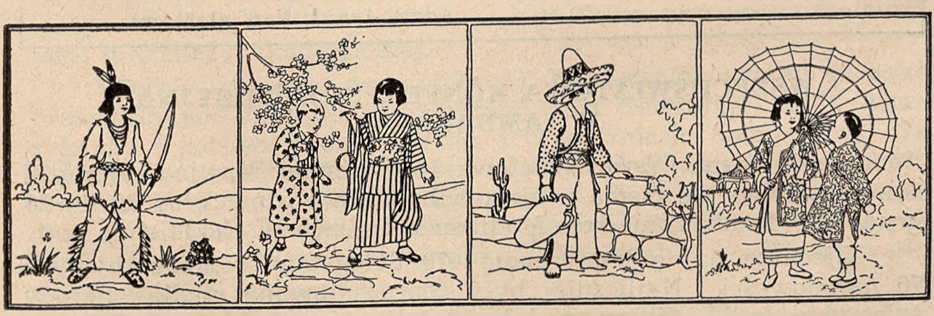
Może macie jakie nowe obrazki z życia Japończyków? Dziś będziemy mówić o życiu rodzinnym Japończyków i o ich dzieciach. Japończycy kochają się w ładnych rzeczach (Ozdabianie mieszkań kwiatami, ogródki koło domów, barwne kimona itd.). Jakie drzewa i kwiaty rosną w Japonii? (Wiśnie, śliwki, chryzantemy, irysy itd.). Może widzieliście już w kwiaciarni japońkie ogródki w doniczkach? Jak one wyglądają? Japończycy, a szczególnie Japonki umieją pięknie układać kwiaty w wazonach. Sztuki tej matki japońskie uczą swoje córki. I jeszcze jednej rzeczy rodzice japońscy uczą swe dzieci: grzeczności i uprzejmości. A teraz posłuchajcie opowiadania „O chłopcu, który miał trzy imiona".

Oto cały miesiąc mówiliśmy o Chinach i o Japonii. Przekonaliśmy się, że Japończycy i Chińczycy różnią się od nas w wielu rzeczach, ale podobni są do nas w jednym: i oni chcą słyszeć o kochającym Ojcu w niebiesiech i o Jednorodzonym Synu Jego, Jezusie Chrystusie. Ale są jeszcze miliony ludzi w obu tych dalekich krajach, którzy dotąd nie słyszeli o P. Jezusie i dlatego jeszcze wielu chrześcijańskich misjonarzy ze wszystkich narodów musi pójść i opowiadać

im Ewangelię. My zaś ze wej strony winniśmy się starać coraz bardziej o to, by żyć tak jak nas P. Jezus nauczył i w ten sposób dawać dobry przykład tym, którzy dotąd P. Jezusa nie znają i nie kochają.



A gdy będzie wielu szczerych wyznawców P. Jezusa w każdym narodzie, wówczas cały świat będzie niebawem chrześcijański, zespoli się on w miłości bratniej i zaśpiewa Bogu pieśń czci i chwały tak, jak to psalmista Pański robił.



Uwaga Redakcji. Przyszły, podwójny, wakacyjny numer naszego czasopisma ukaże się w normalnym terminie i zawierać będzie skrócone lekcje z wykazem tekstów i wskazówkami dla uczących.

JAK SIĘ GDZIE DZIECI BAWIĄ I JAK MIESZKAJĄ?

W Japonii.





PODZIĘKOWANIE.

Cieszy nas niewymownie, że apel nasz w kwietniowym numerze „Szkoły Niedzielnej" nie przebrzmiał bez echa, i że znaleźli się chętni ofiarodawcy Nowych Testamentów, Biblij i broszur religijnych. Br. Wasyl Kowaluk z Korytnicy n/Bugiem donosi nam z radością o otrzymanych książkach, i składa za naszym pośrednictwem wszystkim hojnym ofiarodawcom, a szczególnie Wlb. Siostrze Mary Tosio z Warszawy i p. Hermanowi Brzozowskiemu z Więcborka serdeczne dzięki, oraz przesyła bratnie pozdrowienia.

Cichych poświęceń nieustanna praca i serc szlachetnych dobroć promienista powszechny skarbiec duchowy wzbogaca.

Adam Asnyk: **Nad głębiami.**

WSZECHŚWIATOWA KONFERENCJA MISYJNA W TAMBARAMIE.

Zeszłoroczna Wszechświatowa Konferencja Misyjna, o której donosiły wszystkie pisma misjne, odbyła się w dniach od 12 do 29 grudnia w Tambaramie koło Madrasu w Indiach Wschodnich.

Zjechało na tę konferencję 470 delegatów, reprezentujących 76 narodowości. Najliczniej były reprezentowane wielkie narody azjatyckie. Indie i Chiny wysłały 58 delegatów, Japonia 19, Filipiny 18, Anglia z Irlandią 16, Niemcy 6, Stany Zjednoczone Ameryki 36. Prezydium spoczywało w wytrawnych rękach Dra Johna Motta, który mimo swego sędziwego wieku, jest pełen sił żywotnych i zapału, gdy idzie o szerzenie Królestwa Bożego i łączenia wszystkich chrześcijan w miłości do Boga i bliźnich. Jego przemówienia przy zagajeniu i przy zakończeniu konferencji zrobiły wielkie wrażenie na uczestni-

kach. „Nasz Zjazd odbywa się — mówił Dr Mott — wśród niezmiernie trudnych okoliczności, ciągłych niepokojów i walk narodowościowych, w atmosferze przesiąkniętej niedowierzaniem, bojaźnią i niepewnością. A jednak spotkaliśmy się tu, w Tambaramie, nie z uczuciem zniechęcenia, ale w uniżoności serca i z pokornym przyznaniem, że żaden z Kościołów tu na tym Zjeździe reprezentowanych, nawet w dziesiątej części nie spełnił swego zadania, jakie byłby powinien spełnić, żeby ciążące na nas troski rozproszyć. Ale ponieważ cały świat jest pełen trwogi i nierostrzygniętych pytań i problemów. Zjazd nasz jest na czasie, jest nieodzownie potrzebny, albowiem żaden Kościół, żadne Stowarzyszenie misyjne nie jest w stanie dać odpowiedzi na dręczące ludzkość pytania. Pomyślmy dziś w pokorze ducha o naszych nie wyzyskanych źródłach pomocy, ale i o pomocy, która przychodzi z góry: wspomnijmy o wielkich sprawach Bożych, o zwycięstwach Krzyża Chrystusowego, o cudownych zrządzeniach Boskich w życiu narodów i pojedyńczego człowieka, i o tej mocy, która przez Ducha Świętego wstępuje w życie człowieka.

Te moce życia wiecznego nie są wyczerpane i nie mogą być wyczerpane. To nas napawa otuchą i nadzieją. I gdy cały świat zdaje się być pogrążonym w bojaźni i w bez wszelkiej nadziei w lepsze i jaśniejsze jutro, to my, chrześcijanie, winniśmy nie zapominać, że jesteśmy powołani do wielkiej ufności i nadziei według słów Zbawiciela: „Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat..."

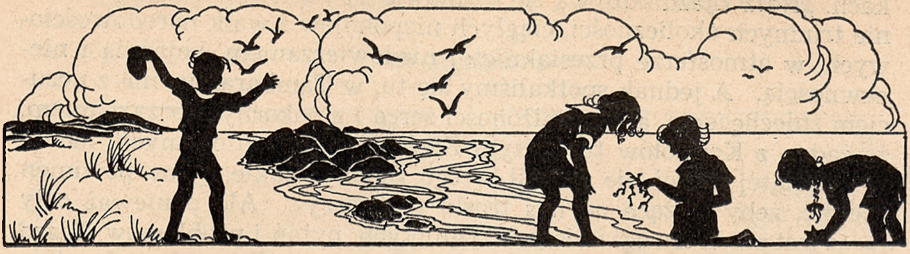
Wśród wyżej wspomnianych 470 delegatów wyróżniali się: znany i wielce ceniony japoński działacz ewangelicki Kagawa, o którym już nieraz była mowa w sprawozdaniach misyjnych, następnie indyjski biskup Azariah, jeden z pierwszych organizatorów Indyjsko-Narodowego Towarzystwa Misyjnego. W diecezji biskupa Azariaha w ostatnich 17 latach jego urzędowania liczba wyznawców ewangelii z 60.000 wzrosła do 215.000. W Konferencji brała wybitny udział Chinka Tseng. Pochodzi ona w 73 generacji od jednego z uczniów Konfucjusza. Należy więc do najprzedniejszych rodzin chińskich. Jej bezpośredni przodkowie byli generałami i posłami państwa Chińskiego. Pani Tseng jest fundatorką i kierowniczką wyższej szkoły żeńskiej, była zawsze nieustraszoną przeciwniczką komunizmu, kobietą wielkiej miary i świadkiem prawdy Bożej, przewodniczką chińskiej młodzieży Akademickiej.

Wielkie wrażenie wywierała na Konferencji swoimi głęboko przemyślanymi mowami i wnioskami miss Celestyna Smith, Amerykanka i gorliwa przewodniczka i orędowniczka murzynów. Na Konferencji nie było żadnej scysji między delegatami Chin i Japonii. Wszelka polityka została wyeliminowana. Wszyscy starali się według słów Pisma Świętego zachować „jedność Ducha w związku pokoju". Chorały: „Warownym grodem", „Pochwal Mocarza" śpiewano we wszystkich językach.

Niedaleko Tambarama znajduje się góra św. Tomasza, na której według legendy apostoł Tomasz miał umrzeć śmiercią męczeńską. Na górze tej znajduje się żeński klasztor rzymsko-katolicki. Przełożoną klasztoru jest Niemka pochodząca z Breisgau.

Ks. Dr Al. Schoeneich.

„Zwiastun Ewangeliczny".



MOJŻESZ.

Deklamatorium Biblijne.

Mojżesz: Tak mnie jest tu dobrze, a u moich stóp
Pół Egiptu kornie się rozciaga...
Tak mnie dobrze, lecz gdy się serce dokoła rozgląda
Z wolności mego ludu, został jeno grób...
Jak w nędzy żyją biedni niewolnicy,
Tak głos tajemny wciąż w mej duszy drży...
Wszak to lud Boży, święty, to nie najemnicy.
Ja swych ciężarów dłużej już nie mogę znieść,
Kochany ludu, masz moją pierś
Ja cię uwolnię... obronię.. czuję ducha skry.
Już idę....

Autor: I wyszedł Mojżesz nie czekając zgoła,
Aż jego Pan Bóg do pracy zawoła.

Mojżesz: Ot i tu znów katują rodaka.
Biada, Egipcie, ach biada ci — krew nasza płynie
Niechże kat zginie...

Autor: Utopił Mojżesz błyszczący miecz
W piersi tyrana za rodaka łzy.
Uchodzi Mojżesz, a tu kłótnie słyszy
Rodak z rodakiem, jako z wrogiem wróg.

Mojżesz: Czyż tak się godzi, o cóż wam chodzi?
Słuchajcie, wszak jeden łączy nas tu Bóg!
Czyż nie mam racji? rozsądźcież to sami.

Żyd I A ciebie któż sędzią postawił nad nami?

Żyd II: Skądżeś ty przyszedł tam sobie idź!

Mojżesz: Nie rozumiecie, że wiąże nas nić
Mocna, potężna, serdeczna —
Nie poznajecie we mnie Izraela syna?
By lud wybawić czuję w duszy głos!

Żyd I: Co? chcesz nas zgładzić jak Egipcjanina?

Żyd II: Lecz ciebie prędzej spotka tenże los.

Chór: Uciekaj, Mojżeszu — nic cię nie wymignie
Dojdzie do Fara morderczy ten wiew.
Uciekaj, Mojżeszu, bo sąd cię doścignie
I krwią zapłacisz za krew!
Uciekaj!

Autor: Na studni starej w Madyjańskiej ziemi
Siedzi i duma Faraona syn,
W którym wierna krew judejska płynie
Duma... wczoraj — potężny władca — dworu ulubieniec,
Potem prorok — ludu wybawiciel! dziś rumieniec

Wstydu, dziś tułacz samotny, pełny w sercu win!
Duma, a słońca blask różowy
Spoczął na skołatanej, pochylonej głowie!

Pieśń — Mojżesz śpiewa. (mel. „Modlitwa"):

Ach, jakież życie złudne,
Gdzież jest mój szczęsny los?
Marzenia moje cudne,
To jeno zgliszczów stos.
Ja czułem zapał święty,
Ja czułem w duszy skry,
A dziś tu siedzę smętny.
O, jakże smutno mi
Gdzież jest ten przepych świata?
Mój dom to dla mnie wróg
Nie widzę ręki brata,
Czyż się odwrócił Bóg?
Dzierżyłem berło złudnie,
Proroka czułem skry!
A dziś na szarej studni
Z zawodu serce drży.

Zefora: Jak cudny dziś wieczór po upalnym skwarze,
Tak cicho — słońce śle ostatnie błyski
Na śpiące palmy... pijcie owieczki, wyście spragnione.

Autor: Nadchodzą pasterze.

Pasterz I: Puść nas — my się śpieszymy, Zeforo.

Pasterz II: Nas więcej, czasu zostanie ci sporo,
Jeszcze napoisz swe owce — Hej, z drogi!

Zefora: Niech mnie wesprą bogi!

Autor: I odepchnęli tę słabą istotę.
Zerwał się Mojżesz, na taką niecnotę
Nie mógł się patrzeć prawy mąż Judei.
I dumny Mojżesz uczył się pokory
Sam napoił owieczki Zefory.
Wzrokiem jakiejś zagasłej nadziei
Usiadł znów! dumał mimo późnej pory,
A nocka ciemna woal swój uwiła
I zwolna śpiące góry nim przykryła.
Gdzie spocznie Mojżesz? — on już niema tronu,
Ni dachu nad głową, ni własnego domu.
Zda się Bóg go opuścił, aż odkupi winę,
A jednak przecie Ojciec czuwał nad swym synem.

Chór: Wdzięczna córka starego kapłana
Wcześniej wróciła dzisiaj w ojca dom
I prędko mówiąc, cała zadyszana,
Opowiedziała wszystko — chwaląc piękny czyn
Tego, co napoił jej owce spragnione,
Ujmując się o niewiasty — skrzywdzone.
Rzekł Jetr stary.

Jetr: Pięknie postąpił Izraela syn,
Coś go puściła, o niewdzięczna płeć,
Niech przyjdzie, oddam mu rękę Zefory,
Niech przyjdzie tu zaraz — ja go pragnę mieć!
O wy niewdzięczne — nierozsądne córy!

Chór: Nie czekałeś, Mojżeszu, Bożego rozkazu,
Chciałeś sam wybawić — sam i to odrazu
Własną mądrością — dzieło uprzedziłeś,
Ręce swoje przecie krwią splamiłeś.
Ucz się, Mojżeszu, przy boku Zefory
Słuchać tylko Pana i ucz się pokory!

Autor: Minęło lat wiele, wiele — wśród skał i cichych wód
Pasie trzodę ten, co niegdyś śmiele
Był panem wielkim i następcą tronu,
A hańbą dla Egipcjan jest pasanie trzód!
Spokorniał — przycichł — lecz tęsknota żre.
Poganka żona nie dała mu tego,
Co serce jego szukało wśród dni.
Ma wprawdzie jeszcze syna maleńkiego,
Zefora obrzezać go nie da — więc szczęścia sny
Zda się zniknęły wśród szczelin tych skał,
Lecz nie...
Choć długo duch spał,
Dziś budzi się znowu.

Chór: Horeb... pyszny blask purpury
Ozłaca, jak niegdyś — znów wierzchołki gór.
Po niebie mkną różowo-złote chmury...
I myśl Mojżesza leci z biegiem chmur.
Palmy wysokie... chylą głowy swoje,
Świat zadumany w srebrnej tęskni mgle.

Mojżesz: Jam was ukochał, o góry wy moje,
O ziemio, do ciebie serce me lgnie.

Autor: Słońce zachodzi cisza wokół głucha,
Czar ziemi woła, budzi go ze snu.

Chór: Mojżeszu, nie odchodź — Mojżeszu, zostań tu,
Mojżeszu!

Autor: Lecz Mojżesz nie słucha:
Wstał wielki i silny, niby bóg ze wschodu,
W oczach płonących dawny gore żar,
Tęskni i wzywa — patrzy — gór tych czar.
Co pierś rozpiera — coś tak, jak za młodu

Mojżesz: Żona i dziecko nie wstrzymają mnie,
Czuję, Pan blisko! ogień straszny bucha,
Jehowo, ja słucham —
Jehowo, słucham Cię!

Autor: I walczył z Mojżeszem Jehowa, Bóg wieczny,
Do ludu posyła — co ginie od mąk.
Wszak to lud Jego — Jego lud serdeczny,
Trzeba go wyrwać z Egipcjana rąk.
Lecz Mojżesz, to już nie ów dawny syn Fara,
Co ufny w siebie ziemię zdobyć rad.
Dziś on to przekonać Pana znów się stara,
Że jest zbyt słabym i wymowy brak,
Gdy Pan do ludu śle, który kona.

Mojżesz: Któżem ja, bym do Faraona
Śmiał iść — i wywieść uciśniony lud,
Zali nie tylko skromny pasterz trzód?
Nikt nie uwierzy, choć pójść się zdobędę
Lud wyrwać ze zgubnych tych rąk.

(d. c. n.).

Odbito w Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka, Warszawa, Żelazna 56, tel. 5-22-05.